

W dniu 15 stycznia 2009 r. pełny skład Trybunału Konstytucyjnego badał wniosek Krajowej Rady Sądownictwa o uznanie za niekonstytucyjne licznych zapisów zawartych w ustawie – Prawo o ustroju sądów powszechnych, w tym najważniejszego art. 9 dotyczącego nadzoru administracyjnego sprawowanego przez Ministra Sprawiedliwości nad sądami powszechnymi.

Ułomność tego przepisu polega wg Rady na jego niedookreśloności, czyli braku określenia zakresu tego nadzoru. Przewodniczący Rady sędzia SN Stanisław Dąbrowski w trakcie rozprawy przed Trybunałem Konstytucyjnym wskazał, że nieprecyzyjność pojęcia nadzoru i jego zakresu umożliwi Ministrowi Sprawiedliwości wkraczanie na grunt orzecznictwa, zastrzeżony dla sądu wyższej instancji, a praktyka pokazuje, że zakres nadzoru - czyli to czy minister sprawiedliwości będzie przekraczał ustawowe granice wkraczając w niezależność sędziowską, czy nie - zależy bardziej od jego predyspozycji, osobowości i politycznego zapotrzebowania niż od ustawowych zapisów i gwarancji.

Uczestniczący w postępowaniu przed Trybunałem Konstytucyjnym przedstawiciele Rady i sędziowie ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” wskazywali, że pod pojęciem nadzoru może mieścić się wszystko: od czynności administracyjnych po czynności związane ze sprawowaniem wymiaru sprawiedliwości, czyli: analiza odroczeń spraw, prawo do uchylania zarządzeń sądu „naruszających sprawność postępowania sądowego”, wytyki dotyczące pracy sędziego, delegowanie sędziego do innego sądu bez jego zgody czy też badanie koncentracji materiału dowodowego. Wszystkie wskazane przykłady można rozumieć, jako formy sprawowania nadzoru.

Znam osobiście przypadki, w których w sprawie, notabene bardzo medialnej, przedstawiciel instytucji nadzorczej nakazywał sądowi przesłuchiwanie dziennie - co najmniej 6 świadków, badanie zaświadczeń lekarskich sędziów, a także powodował kontrolę pracy sądu, przez sędziego wizytatora, na sesji. Mamy tu do czynienia z nadzorem w zakresie sprawności postępowania w sprawie, ale jednocześnie widać jak na dłoni elementy wkraczania we władztwo zastrzeżone tylko składowi sądzącemu. Analiza zaświadczeń lekarskich sędziów mówi sama za siebie i jakkolwiek komentarz do takiego zjawiska jest zbyteczny

Nie są to ani zmyślone, ani też jednostkowe fakty przytaczane w celu uzasadnienia obaw środowiska sędziowskiego, a zwłaszcza Krajowej Rady Sądownictwa dotyczących istoty nadzoru zwierzchniego, o którym tak głośno rozprawiano przez obliczem Trybunału Konstytucyjnego.

Nie tak dawno otrzymałem do wiadomości kopię pisma sędziego, który był zobligowany do udzielenia wyjaśnień nadrzędnemu Prezesowi Sądu z powodu skargi złożonej przez jednego z adwokatów przy rozpoznaniu zażalenia na decyzję procesową sądu w zakresie organizacji dużego procesu, który odbywał się z uwzględnieniem specjalnych środków bezpieczeństwa (odrębna sala i wzmocniony konwój). Sędzia ustosunkował się szczegółowo do stawianych zarzutów, nie dzieląc jednocześnie argumentów skarżącego dotyczących logistyki tak dużego procesu.

Przytaczam ten przykład dla zobrazowania – jak zdecydowana większość sędziów „zmuszona” jest z powodu skarg stron procesowych, niezależnie czy zasadnych czy nie, do udzielania wszechstronnych wyjaśnień i informacji. Sędziowie tracą mnóstwo czasu na rzetelne ustosunkowanie się do podniesionych zarzutów, chociaż to osoby sprawujące nadzór powinny osobiście zbadać zarzuty stron, a sędziowie prowadzący sprawę powinni składać wyjaśnienia dopiero w sytuacji, gdyby były one zasadne i potwierdziły się.

Praktyka zmierza w coraz to gorszym kierunku. Sędziowie czas przeznaczony na orzekanie, poświęcają odpowiadając na co raz to większą liczbę pism związanych np. ze sprawami starymi (znane są przypadki pisania przez sędziów elaboratów na temat, dlaczego sprawa nie została wyznaczona bądź zakończona w takim a nie innym terminie).

Pojawia się zasadnicze pytanie - czy sędziowie mają wykonywać czynności administracyjne czy orzecznicze i na czym tak naprawdę ma polegać sprawowanie nadzoru? Czy osoby powołane do jego sprawowania począwszy od sędziów pracujących w Ministerstwie Sprawiedliwości aż po najniższy szczebel nadzorczy w sądzie mają świadomość, że wielokrotnie na skutek niedookreśloności czy źle pojętego pojęcia nadzoru „wkraczają w orzecznictwo sędziów” i powodują tym samym reakcje słynnej zasady domina, chcąc wykazać, że właściwie go wykonują. A może chronią swoje funkcje i ukrywają w ten sposób to, na co wcześniej nie reagowali – a powinni.

Nie zdarza się też, aby w ramach nadzoru udzielana była sędziom i sądom pierwszo-instancyjnym należąca pomoc. Zawsze na skutek lustracji, wizytacji czy skargi dotyczącej pracy sędziów bądź sądów powstają zalecenia pokontrolne wskazujące błędy lub niedociągnięcia powstałe w bieżącej pracy. Autor zaleceń nie bierze, bądź nie chce brać, pod uwagę ani ogromu pracy sędziów, ani stresu z tym związanego ani warunków w jakich pracują. A przecież nie myli się tylko ten kto nic nie robi.

Na koniec pragnę przytoczyć fragmenty pisma sędziego skierowanego do właściwego Prezesa z wyjaśnieniami, ukazujące jednocześnie drugą stronę medalu:

„Uważam, że pracuję na granicy wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Mój referat jest bardzo trudny i staram się swoje obowiązki wykonywać z oddaniem i odpowiedzialnością. To nie jest moja jedyna sprawa wieloosobowa i wielotomowa. Za inne także ponoszę odpowiedzialność, w tym za sprawne prowadzenie w nich postępowań dowodowych. Nikt nie zwalnia mnie od obowiązku czytania akt, pisania uzasadnień, przygotowania się do sesji....” .

„Rozumiem i szanuję prawa stron do szybkiego procesu, ale oczekuję poszanowania również moich praw pracowniczych. Nienormowany czas pracy sędziego nie oznacza czasu nienormalnego, sprzecznego z dyspozycją art. 129 § 1 Kodeksu pracy. Mam także prawo do wypoczynku, a moja aktywność zawodowa nie kończy się po wyjściu z Sali rozpraw” .

Poddaję te argumenty pod rozagę osób reformujących pracę sędziów. Należy przy tym jeszcze wspomnieć o innych kwestiach nierozwiązanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości i instancje nadzorcze, mianowicie: problem obsługi sekretarskiej i poszanowania praw pracowniczych protokolantów, których obowiązuje normowany czas pracy.

Inspiracją dla mojego artykułu były słowa sędziego Trybunału Konstytucyjnego Mirosława Granata uzasadniającego wyrok w części nadzoru administracyjnego. Sędzia podkreślił, że z przepisów ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych wynika jasno, że czynności nadzorcze Ministra Sprawiedliwości nie mogą wkraczać w sferę niezawisłości sędziowskiej. I jest to fakt. Życie i praktyka pokazują jednak, że podległe Ministrowi Sprawiedliwości służby sprawujące nadzór nad sądami bardzo często myślą klasyczny nadzór administracyjny nad jednostką organizacyjną - jaką jest sąd, z nadzorem judykacyjnym sprawowanym w drodze instancyjnej przez sądy wyższej instancji.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego stanowiący, iż przepisy ustawy w przedmiocie nadzoru Ministra Sprawiedliwości nad działalnością administracyjną sądów powszechnych są zgodne z Konstytucją nie powinien zamykać dyskusji nad rozwiązaniem problemów związanych ze stosowaniem tych przepisów w rzeczywistości. Wręcz przeciwnie – przytoczone pobieżnie przez sędziów przykłady złej interpretacji przepisów, bądź niewłaściwej praktyki wykonywania nadzoru powinny skłonić ustawodawcę do podjęcia prac nad nowelizacją przepisów w tym zakresie w celu znalezienia odpowiedniego modelu nadzoru zwierzchniego, chociażby takiego, jak na Węgrzech, z dominującą pozycją Rady Sądownictwa.

Warszawa, 26 lutego 2009 r.

Sędzia Marek Celej

Dyrektor Wydziału Prawnego
Biura Krajowej Rady Sądownictwa